

Serce psa

7 listopada 2020

Wieczorem wróciłem do domu i zobaczyłem w pobliżu dużego białego psa szlachetnej rasy. Siedział sobie przy drodze jakby nieruchomo i spoglądał w stronę mojego ogrodu. Niby nie jest to nic nadzwyczajnego. Mieszkam na wsi i widziałem wiele psiaków wałęsających się po okolicy, czasami nawet sami gospodarze wypuszczają je wieczorem. Następnego dnia znowu go zobaczyłem – jak przebiegł przez ogród. Trochę to przyciągnęło moją uwagę, bo zwierzę zachowywało się nadzwyczaj spokojnie. Dzień później zauważyłem w ogrodzie ślady w trawie wskazujące, że w tym miejscu spało jakieś duże zwierzę. Pomyślałem sobie o tym psie i zastanawiałem się nad jego pojawieniem się w pobliżu mojego domu.



Przypuszczałem, że to mógł on zostać przez kogoś porzucony. Mieszkańcy dużych miast często w okresie wakacyjnym pozbywają się swoich zwierząt, oddając je do schronisk lub, jak zapewne w tym przypadku, wyrzucając je na drogę w różnych wioskach; w nadziei, że ktoś sobie weźmie. Sam kiedyś byłem świadkiem sceny, jak wieczorem pojawił się w mojej okolicy duży drogi samochód, który w pewnej chwili przyhamował, otworzono drzwi i wyrzucono małego pieska. Samochód odjechał szybko w nieznanym

kierunku, a za nim pobiegł wystraszony piesek. Pomyślałem, że dziwny to świat, w którym ludzi stać na drodze samochody i z tego powodu darzą nienawiścią zwierzęta. Niby to żaden związek logiczny, ale rzeczywistość pokazuje, że tu nie chodzi o logikę, ale fakty z życia codziennego – takich przypadków jest wiele. Zapewne pojawienie się tego białego dużego psa też było jednym z takich nieludzkich czy może właśnie ludzkich czynów. Przecież zrobili to ludzie, którzy pożerają zabite zwierzęta. Czego więc można się po nich spodziewać?

Postanowiłem tego dnia poszukać owego psa i przez pewien czas spacerowałem po wsi, zaglądając w różne miejsca w nadziei, że może go gdzieś zobaczę. Niestety nie znalazłem go nigdzie i zrobiło mi się żal, że od razu go nie przygarnąłem. Dopiero wieczorem spostrzegłem, że na podwórzu u sąsiada pojawiło się kilka jego psiaków. Zwierzęta domowe gromadzą się czasami w grupy, a tym razem wśród nich, i to w środku, siedział sobie ten duży poszukiwany przeze mnie pies. Od razu postanowiłem go zabrać. Wróciłem się do domu, aby wziąć trochę jedzenia i jakiś łańcuch. Podeszedłem do psa i położyłem na ziemi jedzenie. Delikatnie zawiązałem łańcuch na jego szyi, podchodząc od tyłu, tak aby go nie wystraszyć.

Po chwili zaprowadziłem go do mojego ogrodu. Zaciekawilo mnie jedno, że pies zachowywał się spokojnie, jakby miał do mnie zaufanie, a to uznałem za dobry znak. Przez trzy dni trzymałem go na łańcuchu przy domu i dawałem mu regularnie jedzenie i wodę. Ten czas był mi potrzebny, aby obserwować zwierzę i przyzwyczaić go do nowego środowiska. Następnie zawiozłem go do weterynarza. Został tam zaszczepiony. Okazało się też, że zwierzę nie ma chipa, więc nie miałem żadnej możliwości dotarcia do jego poprzedniego właściciela.

Pies powoli się przyzwyczajał do nowego miejsca. Chodziłem z nim na długie spacery i często zauważałem, że niekiedy powoli się poruszał, miał napady duszności i czegoś podobnego do zadyszki. Nie bardzo rozumiałem, co to może znaczyć. Wydawało mi się, że to z powodu upalnej pogody. Jego dziwne zachowanie

zaniepokoilo mnie zwłaszcza wtedy, gdy zobaczyłem, że podczas jednego ze spacerów zasłabł. Postanowiłem znowu udać się do weterynarza i to zaraz następnego dnia.

Rano leżałem sobie spokojnie w łóżku, czytając książkę, gdy po chwili zobaczyłem jak pies, dysząc i sapiąc, wlażł powoli na moje łóżko. Położył się przy mnie, obejmując mnie przednimi łapami. Mocno przylgnął do mnie. Nie ukrywam, że trochę się wystraszyłem. Postanowiłem nie reagować i poczekać chwilę. Ścisnął mnie coraz mocniej i jeszcze mocniej sapał. Zauważyłem, że z jego oczu wypłynęły łzy – to rzadkie zjawisko wśród zwierząt. Pies przytulił się do mnie i zamarł na chwilę, a potem przestał sapać i zesztyniał. Po chwili poczułem na sobie ciężar jego nieruchomego ciała i zrozumiałem, że on zakończył swój psi żywot. Ten olbrzymi pies, którego przygarnąłem, nakarmiłem i zaopiekowałem się nim, zmarł przy mnie. Wstrząsnęło to mną. Przecież każda śmierć, czy człowieka, czy zwierzęcia, nie powinna być w oczach ludzkich czymś obojętnym. Jedno mnie tylko zadziwiło, te łzy w oczach zwierzęcia. Pomyślałem sobie, że on wyczuł swoją bliską śmierć i chciał mi podziękować za przygarnięcie. Mocno wierzę w to, że istnieje wdzięczność u zwierząt, ale mi nie chodziło w tym przypadku o żadne uznanie. Domyśliłem się, że tego psa chyba dlatego wyrzucono na ulicę, bo był chory.

Zrodził się we mnie jakiś żal, że nie zaradziłem szybko jego chorobie. Później dowiedziałem się od lekarza weterynarii, że psy też mogą chorować na serce. Wtedy pomyślałem sobie, że ludzie mają jeszcze bardziej chore serca niż psy – chore serca na brak serca! To taka dziwna choroba, która doprowadza do tego, że psy wyrzuca się gdzieś daleko na ulicę, aby cierpiały w samotności i skonały!

Autorstwo tekstu i zdjęcia: [Marek Sikorski](#)

Ze zbioru opowiadań pt. „Diabelski młyn”

Źródło: WolneMedia.net